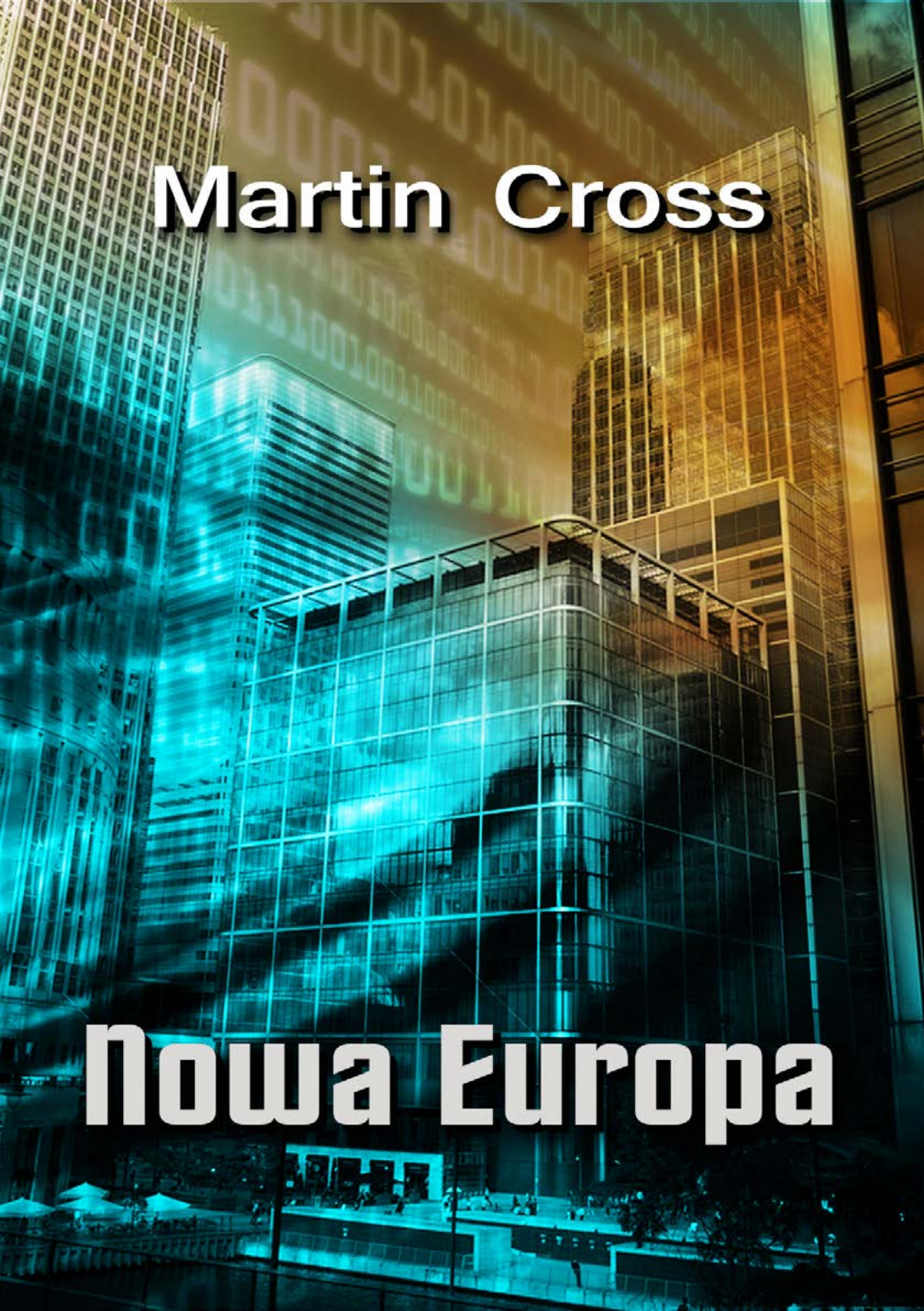




Martin Cross

Nowa Europa

Martin Cross

NOWA EUROPA

© Copyright by
Martin Cross & e-bookowo

Projekt okładki: Małgorzata Greguła

Korekta: Dagmara Magryta

ISBN 978-83-7859-544-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2015

I.

Wiktar Kawalion ze spokojem a zarazem rezygnacją patrzył na niesamowicie zatłoczoną salę odpraw mińskiego lotniska. Miotły nim ambiwalentne emocje: z jednej strony czuł spokój, że wreszcie rozpoczyna misję, z drugiej brzydził się tym miejscem, brudnym i śmierdzącym starymi fekaliami. Po za tym odczuwał satysfakcję i spełnienie, w końcu mógł spłacić ojczyźnie dług, który u niej zaciągnął, ale też wstydził się, że intymne pożegnanie przychodzi jego rodzinie przeżywać w takim miejscu. Jednak i tak było lepiej niż na innych dworcach komunikacji zbiorowej, które znał ze swojego kraju. Rozejrzał się wolno: wokół dominowała szarość, a wzrok przeważającej części czekających w poczekalni wyrażał uczucie beznadziei. Przed kasami stały długie, ale zdyscyplinowane kolejki lekko zagubionych podróżnych. Mimo tłoku panował spokój, choć biednie ubrani ludzie nie wiedzieli, dokąd i kiedy odleci kolejny samolot. Porządku pilnowali stojący przy każdej kasie, punkcie odpraw i w miejscu nadawania bagaży, milicjanci uzbrojeni w długie gumowe pałki. Od czasu do czasu milicjantów kontrolowali żołnierze wyposażeni w długą broń, a ich z kolei komisarze z rządzącej i jedynej prezydenckiej partii z gotowymi do użycia grubymi notesami i długopisami.

Mężczyzna, który teraz grał rolę białoruskiego biznesmana, czule żegnał się z żoną Wasiliśą i synem Wa-

clawem. Czuł, że zgromadzeni wokół ludzie z zazdrością patrzą na ich rodzinę. On – trzydziestoletni, wysoki, chudy mężczyzna ubrany w zagraniczną odzież, ona – o niepospolitej, słowiańskiej urodzie, równie dobrze ubrana i pachnąca kosmetykami jego równolatka. Siedmioletni Wacław był sumą ich wszystkich zalet. Chłopak stał obok rodziców, spokojnie obserwując sytuację. Patrzył na ojca tak jakby pytał i zarazem sobie odpowiadał: „Przecież często, gdzieś wyjeżdżasz tato, ale zawsze wracasz, więc dlaczego mama tak rozpacza?!” Kobieta zachłannie obejmując męża, głośno łkała, a Wiktar powtarzał:

– Wasilisa, supakojsia. Budzie dobra. Nie treba.¹

– Treba, treba Wiktarku, bo nie wiadoma, kali ty wiernieszsia.²

Pomyślał, że pewnie tak jej zdaniem powinny postępować kobiety żegnające mężów jadących w daleką podróż. Taki wzorzec chciała przekazać stojącemu w milczeniu synowi. Ceremonię pożegnania przerwał im mężczyzna w ciemnym prochowcu. Podeszedł bez słowa do Wiklara i gwałtownym ruchem podał mu rękę. Podróżni instynktownie się od nich odsunęli. Mężczyzna przez chwilę patrzył prosto w oczy Wiklara. W końcu powiedział:

– Kapitan Borys Hajsionak. Kali adprawiszsia u kamandzirouku, to ja budu mieć niepasredny kantakt z twajoj siamjoj. Nie padwiadzi nas, twajo padarozża

¹ Wasiliso, uspokój się. Będzie dobrze. Nie trzeba.

² Trzeba, trzeba, Wiktarku, bo nie wiadomo, kiedy wrócisz.

mnoha kasztawała. Nie забудź, kaho pakidajesz u Biełarusi³ – nie krępowała go obecność bliskich Wiktara, a ostatnie słowa zabrzmiały jak groźba.

Biznesman nic nie odpowiedział, jedynie skinął głową, potwierdzając, że rozumie słowa rozmówcy. Kobieta cicho zachlipała i otarła łzy. Oficer odszedł od rodziny bez pożegnania, tak szybko, jak się pojawił. Wiktar w spojrzeniu kapitana dostrzegł, że tamten wie, iż spotka Wasiliś i Waclawa jeszcze wiele razy. Będzie ich odwiedzał i informował o nim, robił zdjęcia i wysyłał do niego, by nie miał wątpliwości, o co ma walczyć. Biznesman wyczuł też, że Hajsionak im zazdrości – byli dobrze ubrani, dostawali więcej pieniędzy od innych, lepiej jedli, mieli zapewnioną opiekę zdrowotną. Pewnie zastanawiał się, dlaczego władze tak dbają o rodzinę Kawalion, jaką ceną musieli zapłacić, by tak dobrze żyć, co Wiktar musi potrafić by skutkowało to tak dużo atencją ze strony władz.

Gdy rodzina została sama, żona przytuliła się jeszcze mocniej do męża. Ten mówił:

– Nie bojsia. Mnie treba kupić dla krainy ahrarnyja kul'tury u Nowaj Jeuropie. Niczoha drennaha nie zdaycca, wiarnusia praz tydzień.⁴

³ Kapitan Borys Hajsionak. Jak udasz się na delegację, to ja będę miał bezpośredni kontakt z twoją rodziną. Nie zawieźdź nas, twoja podróż wiele kosztowała. Nie zapomnij, kogo zostawiasz na Białorusi.

⁴ Nie bój się. Mam kupić dla kraju płody rolne w Nowej Europie. Nic się nie stanie, wrócę za tydzień.

– Wiartajsia, Wiktar, wiartajsia da nas. Da ajczyny. Uwies czas ciabie niama, dzieści jeździsz. Pra swaju pracu niczoha nie haworysz. Jak mnie nie turbawacca? Nu i hety czaławiek... Jak nie turbawacca, nie płakać?⁵

– Kali łaska, nie turbujsia. Tak jak abiacali, wyl’aczyli naszaha chłopca – naszaje adzinaje dzicia, ale mnie treba zarabl’ać dal’ej. Nie chwal’ujsia i nie płacz. Wiar-nusia da was.⁶

Kawalion kątem oka zauważył, że Borys Hajsionak ich obserwuje i znacząco patrzy na jego najbliższych. Wiktar odsunął żonę i nie odwracając głowy wszedł do pomieszczenia punktu odpraw. Tu potraktowano go wyjątkowo pobieżnie i z dużym respektem. Po dokonaniu formalności zszedł schodami na dół terminala w kierunku przystanku autobusowego. Od razu wsiadł do zdezelowanego przegubowca krajowej produkcji. Nie skorzystał z kanapy dla pasażerów, bo wszystkie były brudne i wilgotne. Kierowca, gdy tylko otrzymał zezwolenie z terminala, włączył silnik, a w środku zaśmierało spalinami. Podczas krótkiej jazdy niebezpiecznie przechylało i szarpało autobusem. Koniec podróży został zasygnalizowany głośnym sykiem hamulców. Gdy Wiktar wysiadł z autobusu dowożącego podróżnych do samolotu, poczuł lekki powiew wiatru i krople zimnego deszczu. Spojrzał na niebo: chmury wisiały kilkadzie-

⁵ Wracaj, Wiktar, wracaj do nas. Do ojczyzny. Ciągłe cię nie ma, gdzieś jeździsz. Nic nie mówisz o swojej pracy. Jak mam się nie martwić? No i ten człowiek... Jak się nie martwić, nie płakać?

⁶ Proszę nie martw się. Tak jak obiecywali, wyleczyli nam chłopaka – nasze jedyne dziecko, ale musimy zarabiać dalej. Nie martw się i nie mał. Wróć do was.

siąt metrów na ziemią. Lot zapowiadał się na trudny. Biznesman pomyślał: „No tak, odkąd Nowa Europa nad swoim terytorium kontroluje pogodę, nad Białorusią zawsze jest pochmurno. Ale jak pięknie – szaro i ciemno, naturalnie... To jest moja ojczyzna, mój kraj, tu mieszka moja rodzina – wszystko, co kocham”.

Gdy tylko znalazł się w samolocie, zamówił u stewardesy białą wódkę z sokiem pomidorowym. Maszyna z Nowej Europy była komfortowa i pachniała nowością. We wnętrzu dominowały intensywne kolory, wokół panował ład. Załoga od samego początku dbała jak potrafiła o pasażerów, przymilnie się uśmiechając i spełniając drobne zachcianki. Wiktar wzdrygnął się na samą myśl o starych białoruskich samolotach, gdzie każdy start i lądowanie były cudem, a w środku panował wieczny odór strachu kilkudziesięciu pasażerów. Stewardesa przyniosła zamówioną polską wódkę z sokiem. Uważnie przeczytał etykietę, upewniając się, że alkohol nie pochodzi z destylacji bananów lub innych egzotycznych owoców, po czym odkręcił korek i wlał zawartość buteleczki do plastikowego kubka. Z lubością posmakował płynu i gwałtownym haustem wypił całą porcję. Następnie otworzył sok pomidorowy i napił się bez użycia kubka. Zauważył, że obserwuje go sąsiad z fotelu obok.